

Biblioteka
Główna
UMK Toruń

1037983

Nil medium est.

Przez GAME.

Gdzie tylko dwóch Polaków się zejdzie i poważna zawiąże się rozmowa, zawsze ona stosuje się do obecnego naszego położenia ; pomimowoli głos rozpaczy z ust się im wrywa i układa się w pytanie : co robić ? Co robić, ażeby nas nie pożarł Sfinx historyczny, półczłowieka, półpotworu, jeżeli nie rozwiążemy zagadki naszego życia ? Pochłonał on już nie jeden organizm słowiański, więc mu się cielsko rozrosło coraz bardziej i opiera się o dwa brzegi morskie i Dunaj, a niezadługo oprze się może o Żłoty róg i Adryatyk.

Co robić ?

Jeszcze nigdy dzikość krzyżackich potomków i uporczywość zaciekła i ślepa stalarzonych i zniemczonych książąt moskiewskich nie działały z taką siłą, jedno-

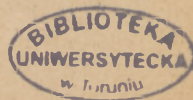
myślnością, z takim jawnym planem zniszczenia nas do pnia jak teraz. Jest to zawziętość złoczyńców, którzy co rychlej pragną zatrzeć ślad zbrodni, ażeby świeże plamy nie świadczyły o ich podłości. Trudna rada! Zbrodnie pojedyncze rzadko giną pod zasłoną tajemnicy, zbrodnie na narodach popełnione — nigdy; pamięć o nich przechowuje się jak iskra w popiele długie wieki, dopóki wiatr przyjazny nie rozdmucha jej. Ciężka nam z tego pociecha! Mamyż czekać takiego przyjaznego wiatru wieki całe, ażeby przyszłe pokolenia pokutowały za nasze niedołęstwo, za naszą bierność występna, za nasz wzrok krótki, który nie pozwalał jutra dojrzeć? Byłoby to winą zbyt wielką, której nie mamy prawa brać na nasze barki.

Położenie prawdziwie rozpaczliwe! Prusacy wykupują naszą ziemię i obsadzają Niemcami; Moskale wywłaszczają nas w sposób nie mniej demoralizujący, ale bardziej dziki — doprowadzając właścicieli do materialnej ruiny. Owa tolerancka na papierze Moskwa, która niegdyś broniła w Polsce dessayentów, ażeby przez nich zrobić sobie wyłom do kraju, dziś poniewiera naszym duchow-

wieństwem i religją, konfiskuje kościoły, przerabia je na cerkwie lub koszary wojskowe, w klasztorach, jak w Kaźmierzu nad Wisłą i wielu innych, nie waha się w obrębie kościoła urządzać stajnie dla chlewni i miejsca ustępowe. Nawróciwszy przemocą unitów na *prawostawje*, propaguje jedność religijną w całym państwie i nową unję wytwarza gwałtem, polegającą na wprowadzeniu do łacińskiego obrządku moskiewskiej mowy. Drogę do tego przygotowawia sobie oddawna, ucząc w szkołach i krainy, Podola, Wołynia i Litwy religii po rosyjsku. Co roku budują nowe cerkwie lub przerabiają kościoły, chociaż parafian brakuje. Cóż robią dla pozyskania ich? Mają środek wypróbowany: wydają w całej okolicy urzędników Polaków, a sprowadzają Moskali. Fabrykują sobie parafian równie łatwo: chrzczą ubogie dzieci polskie po wsiach i po szpitalach. Nie jest-że to nawracanie gwałtem gwoli jednej wiary, jak jest jeden Car i jeden Bóg? Cel, do którego Moskale idą, posiłkując się propagandą religijną i biurokratycznymi psami, nie zatrzymując się przed niczem — jedność państwowa; mędrsi od nich Prusacy do

1037 883

Wz 153/09



tego samego celu zdążają — za pośrednictwem filozoficznych traktatów i opartego na nich systemu « *ausrotten* ».

Tą czy inną drogą, zawsze eksperymenta prowadzą się na naszej skórze i cel ich ostateczny zbyt przezroczysty — *zniszczenie nas*.

Wszystkie środki, jakimi państwo rozporządza służą im do tego wielkiego celu. Myśl o potędze państwa zakryła im oczy na ludzkość i sprawiedliwość; marzą o jednej tylko potędze — fizycznej, o jednej wielkości — materialnej, więc łamią po drodze wszystko co się na taką wielkość nie godzi i niwelują wszystko jak fala wodna, chociaż po jej przepływie pozostają — ruina i namul. Szkoła, dziennikarstwo, polityka wewnętrzna i zewnętrzna, to nie są środki kształcenia ludzi, czynienia ich szczęśliwymi, ale zrobienia państwa pierwszorzędną potęgą militarną — jak gdyby militarizm sam dla siebie był jakimś wielkim celem.

Szkoła stała się u nas nie instytucją kształcącą, ale kuźnią rządową, w której ludzie *ad hoc* najęci, pracują nad tem, ażeby wykoszlawić młode umysły, wszczepić w nie moralność państwową,

dać podstawę potwornej etyki, hołdującej tylko sile, usprawiedliwiającej z punktu państwowego gwałty w polityce i administracji. Jednem słowem, kształcą się tam nie ludzie, ale przyszli pokorni mieszkańcy i przyszłe powolne narzędzia polityki wewnętrznej. Utrzymując sztucznie jednakowy poziom moralny i umysłowy, sztucznie i rozmyślnie wykrzywają talenty i charaktery i tylko jeszcze wpływ rodziny może stawiać czoło tej szatańskiej robocie.

Ale wpływ taki nie sięga daleko, przeciwnie, ogranicza się na małej części ludzi pocziwych i wykształconych; natomiast na rozkładające działanie szkoły narażoną jest olbrzymia większość: mieszczaństwo i lud. Rządy pruski i rosyjski za pośrednictwem nauczycieli wiejskich i wydawnictw odpowiednich, które rozrzucają pomiędzy ludem, kłóćą rozmaite warstwy między sobą, naznaczają szlachcie zamiary i chęci krzywdzące ją, podnoszą jej wrogie usposobienie względem ludu, marzenia o powrocie do pańszczyzny, a natomiast aureolą bohaterstwa otaczają każdą czynność rządu. Rozmyślnie fałszują pojęcie obywatelskich obowiązków w każdym po-

laku, ażeby tem łatwiej urobić jego na model własny. Czyż w obec takiego demoralizowania ludu przez wrogów naszych, w obec pracy jaką w tym kierunku rozwijają, my, kość z jego kości, najbliżsi mu krwią i duchem, będziemy patrzeć obojętnie na plugawienie naszych obywatelskich uczuć, zadań i celów?

Takim samym kierunkiem i duchem jak szkoła tchnie piśmiennictwo wrogo nam usposobione. Między poglądami i sympatjami narodów, a piśmiennictwem, które im służy, nie ma często punktów stycznych. Kto bliżej stoi tej maszyny, na myśl ludzką działającej, nie może nie widzieć, że jest to prassa nie wolna, nie samodzielna, lecz przez rząd podtrzymywana lub inspirowana, prowadzona zawsze pod kontrolą prokuratorji lub cenzury, a jednak dla zagranicy jest to jedyne źródło informacji. Jakież mogą być informacje, jeżeli z tego źródła płynie tylko codziennie ślina nienawiści, plugawe oszczerstwa, a straż cenzuralna pilnuje ażeby bodaj jedna kropla prawdy nie przecisnęła się na zewnątrz? W Niemczech uczciwa prasa milczy, a gadzinowa syczy codziennie na tematy podawane jej z góry przez Bismarków, Puttkame-

row *et consortes*. W Rossji jeszcze gorzej: uczciwej i niezależnej prassy nie ma wcale. Dzienniki rossyjskie niezależne jeden po drugim zamknięte zostały przez zarząd prasowy, pozostały tylko żmiję kłuszące z cicha za pośrednictwem insynuacji, lub brytany, spuszczone z tancucha *Nowaho Wremieni, Moskowsk. Wied., Grażdianina et tutti quanti*, ile razy poszczuć potrzeba. Ta prassa jednak jest potęgą, chociażby dla tego, że dostępna dla wszystkich, że innej nie ma, że żaden głos protestu przeciwko niej nie podniesie się. Na podstawie wszakże tej prassy urabia się opinja publiczna, a często według niej kształtuje się polityka zewnętrzna.

Jakże my radzimy na to?

Na szczęście, trzeba przyznać, że przynajmniej nasze dziennikarstwo zachowuje się z godnością i jednomyslnością a rzadko w niem spotkać wybryki, bała ucące opinję publiczną. Milczenie — to jedyna droga, jaką wybrać może prassa, której mówić według myśli nie wolno, która jęczy w powijakach cenzury; a pogarda — jedyna broń jaką posiada dla Bogustawskich, Żulińskich (z Poznańskiego), p. Piltzów, Przybo-

rowskich i t. p. Alboż to dawno redaktor petersburskiego *Kraju* wołał nas do pomocy Moskwie, obiecując z kieliszkiem w rękę, że wkrótce znajdziemy się w braterskim uścisku z nimi przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi słowiańszczyzny! Jako Niemiec z pochodzenia pan Piltz może niewiedzieć, że wrogiem Słowiańszczyzny jest każde państwo, które Słowian uciska; chyba uznaje to wszystko co robi dla nas Rossja za dobrodziejswo? Po co on nas wołał do pomocy Moskwie? Chyba po to, ażeby wzmocniona naszymi siłami, gniotła później Bułgarów, Serbów i Czechów tak, jak nasgniecie i usprawiedliwiała się tem, że ich przerabia na dobrych Słowian — według własnego modelu a mówiła w obec całej Europy o sympatji naszej dla Rossji? Godzimy się z koniecznością służyć w armii rosyjskiej, ale dobrowolnie nie chcemy być tresowani jak psy gończe, abysmy potem wrzekome winy naszych współbraci tropili i gnębili ich za pragnienie wolności i samoistności.

Naród pogardą i cofnięciem prenumeraty zaprotestował przeciwko takim programom i reprezentacjom redakcji *Kraju*, wyrzekając się z nimi wszelkiej solidarności.

I słusznie! Zwrot p. Piltzów — to umizgi osobiste, podszyte imieniem narodowem, to próba utorowania sobie drogi do szerszej działalności, bardziej odpowiedniej jego charakterowi i zdolnościom. Wkrótce on zapewne zamknie *Kraj*, a stanie jawnie na czele *Słowiańskich korespondencji* (1), gdzie znajdzie więcej miejsca i posłuchu w prowadzeniu polityki słowianofilskiej. Niech powiększa grono Millerów, Hilferdingówetc., którzy nie dla słowiańszczyzny, ale dla Rossji rosyjskimi pieniędzmi pracowali. Otrzymuje on, jeżeli wierzyć pogłoskom, zapomogę rządową dla *Słowiańskich korespondencji*, wydawanych po rosyjsku — słusznie mu się to należy. On może nas propagować do zgody z losem, pieniędzmi wrogów naszych obsypany, ale my gnębieni i upokorzani co dnia przez system rządowy i chciwość biurokracji, potrącającej nogą naszą godność narodową, czyż mamy popierać

(1) «Słowiańska Koresp.» w Petersburgu, założona została przez pp. Piltza i Spasowicza. Redaktorem p. Puzyrewskij, były cenzor w Kijowie, wypędzony ze służby; nie ma on nic wspólnego z pułkownikiem Puzyrewskim. autorem «Wojny polsko-rosyjskiej w 31 r.»

takich ludzi, takie usiłowania, takie programy?

A administracja czy lepsza jest, od prassy niemieckiej i ruskiej? Ręka rękę myje. Opierając się na prawie, które jest gwałtem, jakąż być może administracja? Urzędnicy sprzedajni, wychowani w szkole fałszującej naukę nawet, odegrywują rolę knutów ciągle spadających na nasze plecy. Jak Sybir jest karą dla łotrów i przestępców, tak Polska jest dla nich nagrodą, bo tu dopiero mogą dokonywać bezkarnie wszystkie Hurki, Jankulje, Kornilowy, Czestiliny, Apuchtiny etc. Oni to nas cywilizują, ci ludzie, którzy dopiero wczoraj z rąk carskich dostali imię, majątki nasze i urzędy z władzą nieograniczoną; oni to utworzyli opinię, dla własnej korzyści, że Polska oddycha rewolucją, że ją strzedz trzeba i sami, za grube pieniądze, stali się stróżami naszego spokoju i szczęścia. Siedzą przy pełnej misie jak psy, tłumacząc rządowi że nikt inny, oprócz nich, jeść nie powinien. Oni to, pobierając podwójne pensje, wymierzają dotychczas karę za bunt 1868 r., oni dostają za pół darmo ziemię, której bratu od brata kupić nie wolno, oni, awanturnicy i złodzieje pu-

blicznego mienia, odsuwają pod pozorem pozyskania politycznego spokoju, uczciwych urzędników polaków nie tylko z instytucji urzędowych, ale nawet prywatnych — jak koleje żelazne.

Nic też dziwnego, że tysiące rodzin, pozbawionych chleba, wołają, co robić? Żadnej opieki, żadnej zachęty, żadnej uczciwej pracy jawnie podjąć nie można na polu naukowem, przemysłowem, ekonomicznem, bo zewsząd biurokracja rossyjska wypiera nas na mocy najłaskawszych ukazów tajemnych lub jawnych. Wolno się tylko bawić i stowarzyszać się dla zabawy — czyż nie jest to demoralizowanie społeczeństwa? — nie jest zwrócenie jego rozmyślnie z poważnej drogi na manowce szału i zapomnienia? Jednych trzymać w nieświadomości i ciemnocie, poić ich trucizną fałszu, w drugich świadomość i godność zabić rozwojem próżniactwa i sybarytyzmu, — oto jest rzetelny cel opieki nad nami i kwintescencja polityki państw zaborczych względem nas. Z głupimi i zniechęcającymi łatwo sobie poradzić będą mogli.

Czyż w obec takiego położenia nie już nie pozostaje tylko zmarnieć i zginąć,

spodliwszy się przedtem? Czyż naród tak wielki jak nasz żadnej odporności żywotnej już nie ma i na wymarcie skazany? Czyż nawet w chwili obecnej nie może posiadać zadań i celów narodowych możebnych do spełnienia, a potrzebnych dla samoobrony i przyszłości?

Pozbawieni wszelkich organów samodzielnych, za pomocą których wyraża się życie społeczne lub posiadając funkcjonujące nie prawidłowie, mamy pole do *pracy wewnętrznej*, skupiającej nasze siły narodowe i umysłowe, której nam nikt zabronić nie zdoła, bo rzecz tkwić będzie w naszej dobrej woli i sile moralnej. My zaś, w ciągu przeszło ćwierć wieku, prawie żadnego śladu istnienia w nas tej siły nie zdradzamy, jak gdyby umyślnie na świadectwo wrogów, że jesteśmy narodem chorym, w agonii konania będącym. Zamiast mówić: pracy nam potrzeba wszechstronnej, świadomej, jasno wytkniętej, potrzeba powołać do tej pracy wszystkie bez różnicy warstwy społeczne, bo wszystkie są tylko częścią narodowego organizmu, my w takt sądów nieprzyjaciół, skazujących nas na śmierć, jako nie wyleczalnie chorych i bezsilnych, powtarzamy, jak le-

karze nerwowemu pacjentowi: spokoju, spokoju nam potrzeba, starajmy się tylko utrzymać się na powierzchni życia, przeczekajmy burzę.

Nic od nas innego najzawziętsi wrogowie nie żądają, tylko takiego właśnie spokoju biernego, ażeby mogli tem łatwiej i bez wewnętrznego oporu swoją dezorganizacyjną politykę prowadzić, ażeby mogli dzieła niszczenia nas dokonywać bez rozgłosu. Zdaje się nam, że ze zmianą satrapy zmieni się może polityka. Łudzimy siebie, wiedząc, że się łudzimy. Jakież następstwa takiego biernego zachowania się? Zniesławiają nas, i zohydżają wobec innych narodów — nie bronimy się nawet, czekamy « póki nie spadnie sto słońc ludziom na znak »; odbierają nam ziemię — nikt o tem nie wie w jaki sposób i za co; usuwają nas z urzędów w kraju naszym — nikt temu nie wierzy; rujnują własność ziemską rozmyślnie, ażeby z nią razem zniszczyć żywioł polski. Zdaje się sami niedostrzegamy nawet celu prawdziwego systematycznych ataków na własność ziemską. Prusacy i Moskale wiedzą jednak, że ojczyzna jest materialna i duchowa, więc wszystkie siły skierowali, ażeby nam

ziemię odebrać, bo bez tego naturalnego oparcia reszta pozostanie mirażem historycznym, do którego w snach i marzeniach będą zwracać się przyszłe pokolenia, jak żydzi obecnie do Jerozolimy i Syonu.

Oto do czego nas bierność doprowadzić może.

Pamiętajmy, że każdy posterunek, każda pięć ziemi, każde stanowisko, które my opuszczamy dobrowolnie lub zmuszani do tego, zajmują nasi wrogowie i nie opuszczają go dobrowolnie.

Potrzebujemy więc bronić się — jak? Z orężem w rękę? Nie, na to nie czas, ludzi się nie mamy prawa, że do nas złącą « anioły mściciele » z ognistemi mieczami i że « piorun boży » położy w prochu krzywdzicieli naszych. Nie łudźmy się, że Polska jest centrum ludzkości, z którego bije na cały świat promienie; jest ona tylko cząstką jej matką i o tyle na szali życia zaważyć może, o ile sama zechce i potrafi. Wolno poetom kraj swój kochać i idealizować, ale nie wolno narodowi i jego przewodcom wytyczać drogi społecznego pochodzenia według drogi mlecznej postaci. Chcemy ażeby ich miłość była tylko moralną

naszą przewodniczką, ale nie stała się ogniskiem bałamutnym, wiodącym na bezdroża. Chcemy Polski potężnej, wielkiej świadomością narodową i moralną potęgą, Polski nowożytnej ale nie idealnej, nie messyanistycznej, nie abstrakcyjnej. Chcemy Polski nie arystokratycznej, nie plutokratycznej, nie oligarchicznej, nie odtworzonej według modelu tej lub owej partji, ale *Polski naroduwej*, w którejby wszystkie narody znalazły miejsce, wszyscy udział wzięli w odbudowaniu jej, bo wszyscy są dziećmi jednej matki, a miarę zasług powinno być nie godło, nie zaliczenie się do tej lub owej partji, ale rozum, miłość kraju i poświęcenie. Każda warstwa społeczna, jeśli odpowiada warunkom fizycznym i moralnym życia, ma prawo do życia współmiernego i żadna partya, w imię ideałów przyszłości, prawa tego nie może ani odjąć ani nadać.

Obrona nasza tymczasem powinna polegać na tem, ażeby wszystkie posterunki zagrożone przez naszych nieprzyjaciół lub zaatakowane wzmocnić — nie bronią i amunicją, ale duchem, siłą moralną, ażeby z jednej strony budzić w ludziach świadomość niebezpieczeństwa,

z drugiej — wytworzyć w nich odporność wewnętrzną, opartą na przeciwdziałaniu drogą legalną, dostępną dla wszystkich.

Przedewszystkiem potrzebujemy *utrzymać się przy ziemi*. Bez ziemi nie ma państwa, nie ma narodu. Utrzymanie się przy rodzinnym zagonie — jest to najpiękniejsze patryotyczne zadanie szlachty, bo ona wspólnie z ludem wiejskim zatrzymuje ojczyznę dla przyszłości. Każdy kto sprzedaje swoją rolę sprzedaje kawałek kraju nieprzyjaciółom, a szlachta nie powinna nigdy zapominać, że połowa polskiej ziemi w jej ręku się jeszcze znajduje. Pozbywszy się ziemi, ona straci wszelkie znaczenie i dobrowolnie wyrzeknie się prawa należenia do wspólnej Matki Ojczyzny. Rujnuje nas zbytek, marnotrawstwo, życie nad stan. Chęć błyszczenia i prześcignięcia innych, próżność i próżniactwo zwłaszcza z sybarytyzmem są niemal za cnotę poczytane, a ta cnota, pogardzana nawet przez próżnych ludzi, pociąga za sobą wydatki i w końcu sprzedaż ziemi ojczyźnej spekulantom lub rozbójnikom politycznym. Gdybyśmy potrafili obyc się bez cudzoziemskich błyskotek, gdybyśmy zaszczytu

szukali w skromnem i zaszczytnem życiu, zadowolnili się wyrobami krajowemi, nie byłoby dla nas ciężkich czasów, nie zabrakłoby nigdy pieniędzy na największe potrzeby narodowe. Nie zamknięciem się na wsi lub ucieczką do miast cudzoziemskich, uchylać się szlachcie należy od udziału w życiu społecznem, ale z każdego łącznika korzystać, aby się z życiem ludu spojć. Skazując sama siebie na bezczynność, sama sobie wyrok śmierci pisze.

Starac się *podnieść ducha narodowego*, zgnębionego, uposledzonego ogromem klęsk i niepowodzeń codziennych; obudzić uczucie obywatelskie, zacieraające się pod wpływem cynizmu i brutalnych zwycięstw nieprzyjaciół, wzmocnić pojęcie solidarności narodowej we wszystkich polakach, ażebyśmy przynajmniej w mowie codziennej potrafili pozbyć się tego zaściankowego patryotyzmu, który radby kraj zamknąć w granicach paru gubernji lub powiatów.

Podjąć pracę nad ludem wiejskim i miejskim — nie w takim kierunku jak to czynią dotychczas pisma i piśmidełka zwykle dla ludu przeznaczone w celu *umoralnienia* jego. Nie ludowi od nas,

ale nam raczej od ludu uczyć się moralności. Wytworzyliśmy sobie pod tym względem fałszywe o nim pojęcie, biorąc szorstkość, chropowość, realizm człowieka, nieznającego się na wyrafinowanym cynizmie naszych obyczajów, za brak moralności. Bierzemy pozory za rzecz samą a literatura nasza ludowa dziś dopiero poczyna wkraczać na pole innej pracy niż moralizowanie. Lud przede wszystkim *oświecać* potrzeba w najszerszym słowa znaczeniu, dając mu to, czego szkoła nie daje, t. j. naukę zdobycia i powiększenia środków materialnych przy teraźniejszych warunkach istnienia i następnie prostowanie tego, co szkoła w nim szkodliwego wszczepia. Otóż potrzeba w nim obudzić i kształcić zapomocą szkoły, prywatnego stosunku i odpowiedniego doboru wydawnictw, obywatelskiego ducha, poczucie jedności i wspólności narodowej ze wszystkimi warstwami społecznymi; niech lud nauczy się sam cenić siebie, a my przestańmy go uważać za paryasów, przeciwnie, dopomagajmy mu do wykształcenia w nim samopoznania własnej siły i potęgi. Potrzeba, ażeby on był, nie wolnym narzędziem w ręku urzędników

niemieckich i moskiewskich, ale obywatelem kraju, polakiem, aby miał odwagę przyznawania się do tego i świadomość.

Na polu takiego uobywatelnienia, takiego zjednoczenia i samopoznania narodowego dwie warstwy, zbliżone do ludu, mogą najskuteczniej pracować, bo się w bezpośredniej z nim łączności znajdują: *ksiądz* i *obywateł ziemski*. Duchowieństwo wiejskie oddawna i zawsze trzymało w ręku swoim chorągiew idei narodowej dla tego głównie, że było szlacheckiem, niech więc tej chorągwi zaszczytnej dla niego, nie wypuszcza z rąk swoich i teraz, chociaż czasy się zmieniły. Niech na tych sztandarach wypisze sobie proste i zrozumiałe słowa: « wolność i lud »; niech pod tem godłem pracuje, jeżeli pragnie zapracować na piękną kartę w historii własnego narodu. To nie znaczy, ażeby się miało wyrzekać pracy na innym polu, w innym zakresie, ale że, służąc ludowi, służyć będzie ojczyźnie; bo jeżeli każda warstwa narodowa w miarę siły swojej i znaczenia jest dla naszej przyszłości ważną, to najważniejszą pod wielu względami jest ta, która najwięcej siły posiada, t. j. lud wiejski i klasy robotnicze. Zbliżyć się

z temi warstwami, bratać się z nimi i przez to wytwarzać solidarność narodową — tego przecie żadne prawo nie zabroni.

Teraz właśnie zbliżenie się do ludu i praca z nim i dla niego jest tem potrzebniejszą, że państwa, które nas rozdzieliły wcześniej od nas, niestety, poznały, w czem spoczywa środek ciężkości walki z nami, odgadły polityczne i społeczne znaczenie ludu w przyszłości; wiedząc, że go odosobnić i wydzielić ze społeczeństwa polskiego nie mogą, postanowiły wrogo lub fałszywie usposobić go względem szlachty i duchowieństwa przypominaniem mu dobrodziejstw, czynionych przez rządy i wrzekomą obronę od ucisku pańskiego. Takie rozmyślne bałamucenie, jako propaganda rządowa prowadzona w celu rozdzielenia i osłabienia narodowego organizmu, może nieobliczenie szkodliwe wywołać następstwa, powstrzymując prawidłowy rozwój idei narodowościowej i państwowej w ludzie naszym na długie lata, a może wieki, dopóki doświadczeniem nie sprawdzi obłudnej intrygi wrogów. Temu prądowi, który już wiać poczyna, trzeba wszelkimi możliwymi sposobami

przeciwdziałać. Zasadę *divide et impera* niejednokrotnie już stosowano do narodów podbitych. Osłabić, spodlić, a potem zwyciężyć. Nie spuszczać więc nigdy z oka tej prostej prawdy: jedność i solidarność — to siła.

Zgoda wewnętrzna, zgoda wszystkich warstw społecznych, wszystkich żywiołów obcych nawet, ale związanych z nami wspólnością historycznego życia, powinna być celem naszym, marzeniem, myślą codzienną. Tylko wszyscy pracując jednakowo, zdziałać coś możemy. Broniąc się razem od jarzma, wszyscy, wspólnymi siłami materialnymi i fizycznymi, możemy być pewni zwycięstwa. Nie ma państwa, w którym rządziłaby tylko szlachta, lud lub mieszczaństwo; nie ma państwa składającego się tylko z jednej warstwy społecznej, bo życie narodowe, tak samo jak fizyczne, składa się z rozmaitych funkcji, które przez rozmaite organa spełnione być muszą. I nasze przyszłe życie tylko na tej podstawie ukształtować się może.

Dla tej racji od udziału w życiu narodowym terazniejszym i przyszłym nie mamy prawa wykluczać ani szlachty, ani żydów; a tembardziej mieszczaństwa i

ludu; obywatelem kraju nie jest ten tylko kto ziemię posiada, ale każdy kto dla kraju pracuje. Nie żądamy państwa wymarzonego, ale *możebnego*, na wzór istniejących, — na ulepszenia czas zawsze będzie.

Myli się kto sądzi, że naród pozbawiony politycznego bytu nie ma swojej polityki, bo jej prowadzić nie może za pośrednictwem reprezentantów lub dziennikarstwa. Nasza polityka nie na stosunkach zewnętrznych powinna polegać ale na *wewnętrznych*. Utrzymanie tych stosunków w równowadze, w harmonii i zgodzie, wyzyskanie ich na pożytek narodowy — oto powinny być nasze tryumfy polityczne z jednej strony; z drugiej, my posiadamy takie zadania doniosłe: nie tylko trzymać się odpornie względem wrogów, ale służyć żywym przykładem, uczyć własnem doświadczeniem i oświecać wszystkie współbratnie lub nawet obce nam narody, które, bądź prowadząc politykę reprezentacyjną, bądź z braku bezpośrednich stosunków zależności, bądź wreszcie z braku wyrobionej idei narodowej, nie mają jasnego i dokładnego pojęcia o tem miażdżeniu i niwelowaniu wszystkich

narodowości, których przypadek czy konieczność związały z Rossją. Rossję tu głównie mamy na względzie, bo ona w obec Europy, niszcząc Słowian doszczętnie u siebie, z niesłychaną zuchwałością staje, jako ich obronicielka. Potęga państwa, kierunek dziennikarski nakazany z góry, polityka rządowa jednolita, kassy państwowe odkryte dla przyjaciół i popleczników, wszystko to imponuje malutkim napółoswieconym, a cheiwym narodowościom południa, lub ńęci ku sobie pewną partję czeską, roznamiętnioną do bezmyślności walką z Niemcami. Jedni tylko Rusini w Rossji wiedzą jak i my, ile są warte obietnice moskiewskie, na czem polega słowiańska idea rządu, bo i oni tak samo jak my wszystkie stracili, jakie tylko posiadali, wolności polityczne, a ich język, literatura, jednym słowem rozwój samodzielny ściśnięto w takie administracyjne kleszcze, o jakich stara Polska nie pomyślała nawet nigdy. Moskale, pragnąc ich zbliżyć ku sobie i tem łatwiej wchłonać w swój organizm państwowy za pomocą sztucznej agitacji, dziennikarstwa, szkolnictwa, duchowieństwa, zaprzedanego rządowi, sieją i podtrzymują

ciągle nienawiść między nimi a nami, wysuwając, jak i niegdys, gdzie potrzeba, te same sprężyny — religję i narodowość. Nie mogąc w obecnej chwili o ucisku mówić, tam gdzie sami wszystkich cisną, wywlekają nieszczęsną przeszłość i straszą nią Rusinów. Srodek to wypróbowany. Tylko rozumniejsi pomiędzy nimi wiedzą, że czasów przeszłych miarą dzisiejszych nikt nie mierzy i że całun, zdarty z kozaczyzny, zamordowanej przez nich, nie może być sztandarem, prowadzącym naród do przyszłości. Inne czasy, inni ludzie. Dla nowego wina potrzebne nowe miechy. Nie na gruncie przeszłości walczyć nam lub porozumiewać się potrzeba, ale *teraźniejszości*. Łączmy się z nimi po bratersku i wspólnie działajmy, ażeby wspólnego wroga pokonać. Oni najbliżsi nam krwią, duchem, cierpieniem, niewolą, oni też stać się mogą najpotężniejszym nieprzyjacielem Moskwy. Rosja marzy o przyłączeniu do siebie, o wcieleniu do swego państwa Słowian na podstawie jedności religijnej; my pragniemy, dla siebie i dla innych połączenia Słowian pod godłem braterskiego związku i wolności. *Nie chcemy rów-*

ności niewoli, ale równości wolnych. Jeżeli więc istnieją prawa moralne, do nas należy prawo, trąbić pobudkę Rusinom i wołać wielkim głosem: wstawajcie! budźcie się! Z nami upadliście, z nami tylko powstać możecie!

Nie dość jest jednak plan działania posiadać, wiedzieć jaką drogą kroczyć należy, trzeba działać, trzeba plan wykonywać, trzeba zstąpić na drogę czynu, jednym słowem, bronić się od ostatecznego zniszczenia.

Jakież środki do tego posiadać możemy?

Dwa: *wytrwałość i pieniądze.*

Zaznaczyliśmy, że walczyć krwią w obecnych czasach byłoby błędem. Kiedy chwila stosowna nadejdzie, niewiemy i nie ludzimy się naznaczaniem terminu jej przyjścia. Wydzwonicie ostatniej godziny, nie od nas zależy. Wierzmy tylko, że chwila taka przyjść musi. Od nas zależy wzmocnić siły ducha, moralne narodu, wytworzyć spójnię, prowadzić politykę zgody wewnętrznej. Nie jest to zadanie, któreby się z dziś na jutro wykonać dało, a wykonanie ograniczyło się do dobrej woli tylko. Dla tego też musimy wybrać śro-

dek inny, dostępny wszystkim, paraliżujący dezorganizacyjne działanie rządów zaborskich, środek właściwy w danej chwili, jako najpotężniejsza broń do walczenia z nieprzyjacielem, nie dający wprawdzie zwycięstwa prędkiego, ale osłabiający wszystkie zamachy wrogów, ubezwładniający intrygę ich, umozębniający jednym słowem wykonanie tego programu ratunku narodowego, który skreśliliśmy wyżej nieco.

Tym środkiem jest pieniądz.

Jeżeli nie chcemy zginąć doszczętnie, musimy się uciec do tej siły, która niezawodnie jest obecnie jedną z najpotężniejszych — kapitału, siły, której wrogowie używają do walki z nami. W każdej epoce umysłowego rozwoju ludzkości inaczej prowadzono walkę, inną bronią, a zwyciężali lub opierali się najdłużej zawsze ci, którzy jednako z wrogiem bronią walczyli. Otóż i my musimy z tej samej strony i taką samą bronią odbijać ciosy, z jakiej one padają na nas; musimy więc wyrwać z ich paszczy każdą piędź ziemi, wzmocnić w sobie obywatelskiego ducha, wytworzyć silną i świadomą swej siły jedność narodową, utrzymać zgodę wewnętrzną i, wykazując

chciwość i egoizm polityczny państw zaborskich, stworzyć im nieprzejednanych nieprzyjaciół.

Jeżeli Niemcy i Moskale zakładają banki na to, ażeby nas rujnować, kupować naszą ziemię i demoralizować lud nasz, my musimy założyć *Bank Narodowy* na to, ażeby się bronić, a każdy uczciwy naród i człowiek myśli tej przykłaśnie z pewnością. Tylko sybaryci zniechęceni w spokoju i bezczynności, tylko ludzie niskiej umysłowej skali i serca niezdolni będą pojąć potrzeby takiej instytucji. Nie lękajmy się tego, że istnienie jej rozpocznie się od składek groszowych, że długie lata trzeba będzie czekać, póki się fundusz znacznieszy uzbiera, że wtedy nawet będzie kroplą w morzu. Tam, gdzie zyski materialne są na celu, śpieszą chętnie kapitaliści i ofiarowują ogromne sumy; tu dla takich zysków miejsca nie ma, więc nie wysokość sumy wpisanej, ale ilość osób udział biorących i ich siła moralna stanowią rdzeń rzeczy. Dla *Banku Narodowego* droższe będą grosze ubogich ludzi, niż w bankach pruskich i rossyjskich miliony. My nie potrzebujemy pieniędzy na działa Kruppa, na pancerniki,

na karabiny Lœbla, na utrzymanie rodzin cesarskich i całej zgrai intrygantów i mącicieli, ale potrzebujemy na obronę życia, zagrożonego w posadach swoich, na to ażeby się bronić od zniesławienia, ażeby krzywdy nam wyrządzane ogłosić światu i demaskować wroga w jego najtajniejszych zamiarach. Jednym słowem *Bank Narodowy* potrzebny dla naszej terażniejszości i przyszłości. Czyż może uczciwy polak, dbający o własną i rodziny swojej przyszłość, za złe mieć narodowi, że o tę przyszłość dbać musi? Jeżeli jest pochwały godną przezorność jednostki — czyż miałaby być naganną przezorność całego narodu?

Skarb Narodowy już istnieje. Powstał on ze składek groszowych niemal. Tem większa nasza chluba, bo w tem upatrujemy świadectwo, jakie warstwy i jacy ludzie udział w jego założeniu materialny biorą. Za nim pójdą inni, komu życie nasze i przyszłość są drogie. Wkrótce wybrane będzie grono ludzi nieposzlakowanej czystości charakteru i dających zupełną moralną i materialną gwarancję całości funduszu narodowego, którzy przyjmą na siebie przewodnictwo i opiekę. Podwaliny są już założone,

teraz potrzeba prowadzić gmach dalej i wyżej. Niech się wznosi i powiększa na świadectwo, żeśmy o przyszłość swoją dbali. A wznosić się może tylko wspólnymi siłami, rękami wszystkich, pracą wszystkich, poparciem ogólnem, gdyż jako instytucja narodowa zasługuje na to. Wzrastać on będzie bardzo powoli, nie z braku wszakże poparcia narodu, ale oporu i prześladowania, na jakie u rządów zaborczych natrafi. Nic dziwnego. Dla nas jest on łodzią zbawienia, dla nich czerwoną chorągwią, zwiastującą pożar, — więc wszystkie sikawki pożarne zbierają na niego. I to rzecz przewidziana. Nieprzyjaciele oplwać muszą najszlachetniejsze usiłowanie walki z nimi; jest to znany system oszukiwania łatwowiernych. Oni muszą intrygą i sianą zohydzać systematycznie w obec własnych rządów i obcych każdą pracę. podjętą w celu podźwignięcia naszego moralnego i umysłowego poziomu, w celu odrodzenia spólnymi siłami zniszczonego przez nich rozmyślnie narodowego organizmu.

Nie dziwimy się przeto, że i tym razem posypią się oszczerstwa, że niezabraknie ludzi najemnych, podłych lub

głupich, którzy w *Banku narodowym* doszukają się zbrodni lub nie zechcą dojrzeć właściwego celu założenia jego. Ale przeto robota rozpoczęta ustać nie może i wrogowie nasi zbyt jawnie zmanifestowali chęć zniszczenia nas doszczętnie, abyśmy nadal bezczynnie, wśród jałowych narzekań lub biernego poddania się losowi czekać mieli smutnego końca.

W jaki sposób zorganizuje się *Skarb narodowy*, nie będzie to tajemnicą; rzecz publiczna musi być prowadzoną jawnie. Wszystkie operacje *Skarbu* muszą być ogłaszane w corocznych sprawozdaniach, ażeby ci, którzy swoje grosze na potrzeby i cele narodowe złożyli, wiedzieli gdzie i w jaki sposób pieniądze zostały użyte. Grosza publicznego będzie zawsze za mało stosownie do potrzeb, ale rzeczą organizatorów i kierowników instytucji będzie, ażeby znaczna część tego funduszu pozostawiała w kasie do kapitalizowania i stanowiła zasób corocznie powiększający się na *czarne godziny* i potrzeby nieprzewidziane.

W miarę jeno powiększania się funduszy *Skarbu*, powiększać się może

jego działalność, rozszerzać się jej zakres. Postęp więc pracy, siła odporna i jej natężenie okazane względem nieprzyjaciela, zależeć będzie od nas, od nikogo więcej, tylko od nas.

Czyż możemy skąpić z ofiarnością dla kraju, którego cząstkę stanowimy? Na całym świecie uchodzimy za naród bogaty, hojny, dumny, będziemy skąpić odrobiny swojej pracy lub mienia pracujących dla własnego kraju? Rozsypujemy wszędzie złoto, z naszej matki-ziemi wydobyte, nie żałujemy więc cząstki jego dla odebrania jej z rąk wrogów, dla uszlachetnienia i wzmocnienia, demoralizowanego przez wrogów, społeczeństwa. Jeżeli дума ma być cnotą, bądźmy więc dumni z tego, że służyć możemy krajowi i pracować dla jego przyszłości; tylko taką dumę historia z chlubą zapisuje na swoich kartach.

Polegajmy wyłącznie na własnych siłach, liczymy się tylko z rezultatami własnej pracy, a miejmy zawsze otwarte oczy na to, co się w około nas dzieje. Złączeni w jedno, silni jednością, posiadając środki materialne własne, będziemy mogli wtedy miecz nasz rzucić na taką szalę, która z pewnością na naszą

30

1037483

stronę przeważy. Tylko chorych lub osłabionych w rachubę nie biorą, z silnymi liczą się zawsze. Tylko tych słuchają, którzy sami w swoim imieniu przemawiają. Czasy teraźniejsze są głęboko smutne. Dla celów dynastycznych, militarnych, państwowych silni miazdzą słabszych — w imieniu ich własnego dobra. Ludzkość nie posiada już prokuratorów, którzyby jej praw i godności bronili jak dawniej. Bronimy się więc sami i przed niewidomym trybunałem oskarżamy wrogów, ale nie ufajmy biernie w sprawiedliwość na ziemi; ona przychodzi wołana tylko !



Wydawnictwo Uniwersyteckie
 Toruń 1904

Paris - Impr. A. Reiff, 3, rue du Four.

Biblioteka Główna UMK



300044583896